

Tadeusz Waleński
Aleksander Wilecki

FRANCISZEK WICHŁACZ – HISTORIA NAZNACZONA TRAGICZNYM PIĘTNEM

Niniejszym tekstem pragniemy uczcić pamięć Franciszka Wichłacza, naszego wujka, który zginął od niemieckiej kuli w tragicznych okolicznościach w pierwszych miesiącach II wojny światowej¹. Bohater opowieści był – obok Marty, Pelagii, Leona, Wiktorii i Leokadii – jednym z dzieci naszych dziadków Wojciecha i Franciszki (z domu Gembiak²) Wichłaczów z Siedlca. Wojenne losy rozproszyły członków tej rodziny w różne strony, wyrzuciły z miejsca zamieszkania do miejsc przesiedleń. Niektórzy z rodu natomiast nie przeżyli zawieruchy wojennej.

Franciszek Wichłacz urodził się w 1911 roku. Był kaleką. Zranił się we wczesnym dzieciństwie w nogę o skrzynię do drewna (wsuwaną pod kuchenny piec) i w następstwie stracił tę nogę. Miał protezę, ale niechętnie jej używał. Do poruszania się wykorzystywał specjalne ochraniacze. Lubił czytać książki, był ciekawy świata, charakteryzował go otwarty umysł, miał wiele zainteresowań i szeroki wachlarz uzdolnień. Potrafił robić na drutach skarpety, hodował pszczoły i budował ule. Kilka z nich wykonał również dla Czesława Mościckiego³. Ponadto konstruował dla niego pułapki na drapieżniki wyrządzające szkody w hodowli bażantów i kuropatw oraz opiekował się jego prywatnym łowiskiem. Mościcki, który mieszkał w pałacyku w Sie-

¹ Ponieważ jeden z nas byłby jego bratankiem, a drugi siostrzeńcem, więc dla jednego z nas to stryj, zaś dla drugiego wujek, dlatego przyszło nam się zdecydować na jedno z tych określeń w trakcie wspólnego tworzenia tej opowieści. Będziemy zatem konsekwentnie nazywać go wujkiem. Najważniejszym źródłem rodzinnych informacji była jego siostra Leokadia – matka Tadeusza Waleńskiego.

² Brat naszej babci Michał Gembiak (1893-1984) pochodził z Ludwinowa, mieszkał w Kosowie, był zasłużonym powstańcem wielkopolskim – walczył na odcinku Grupy „Leszno”, a następnie pod Nakłem i Bydgoszczą – B. J a n i k, *Lista żołnierzy i powstańców wielkopolskich 1918-1919 związanych z ziemią pepowską*, [w:] *Bronić ziemi ojców*, Gębice 2018, s. 7.

³ Czesław Mościcki był synem Stanisława, kuzyna Ignacego Mościckiego, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Po wybuchu II wojny światowej rodzina Mościckich z Siedlca padła – tak jak wiele innych rodzin – ofiarą wysiedleń. Czesław Mościcki ukrywał się wtedy pod Mościcami, niedaleko Tarnowa, zmieniając nazwisko na Garbara.

dlcu, zlecał mu różne zadania. Franciszek kochał przyrodę i chętnie spędzał wiele czasu w okolicznych lasach (najczęściej z młodszym bratem Leonem). Do miejsca pracy dojeżdżał na wykonanym przez siebie wózku inwalidzkim.



*Franciszek Wichłacz na skonstruowanym przez siebie mobilnym krześle.
Fot. ze zbiorów prywatnych Tadeusza Waleńskiego*

Prezentowana opowieść jest wynikiem relacji przekazanych przez najbliższych członków rodziny – przede wszystkim przez Franciszkę, jego matkę (babkę autorów niniejszego szkicu) oraz siostrę Leokadię. Były one bezpośrednimi świadkami wydarzeń, które doprowadziły do śmierci Franka. To właśnie im przypadła rola strażniczek pamięci. Ponadto naoczniymi świadkami tego, co się stało, gdy Niemcy zjawili się w domu Wichłaczów w Siedlcu, był także Wojciech – ojciec Franciszka (a zarazem nasz dziadek) oraz Wiktoria, jego siostra (nasza ciocia). Nie dane było im jednak dożyć końca wojny, gdyż obydwójce zmarli w Tarnowie, dokąd zostali wysiedleni⁴. Ostatnia z sióstr Franka, Pelagia, mieszkała wtedy już poza domem, w pobliskich Gębicach⁵.

Wydarzenia, o których chcemy opowiedzieć, działy się w pierwszych dniach grudnia 1939 roku. Okupacyjne władze niemieckie zarządziły, aby do określonego dnia wszyscy Polacy zdali wszelką posiadaną broń (nawet białą). Za niepodporządkowanie się temu zarządzeniu groziła kara śmierci. Kry-

⁴ Dziadek Wojciech Wichłacz zmarł tam 5 czerwca 1940 roku – zaledwie po upływie kilku miesięcy od momentu wysiedlenia. Ciocia Wiktoria zmarła natomiast niedługo przed nadejściem końca wojny – 18 stycznia 1945 roku.

⁵ W wyniku poślubienia wcześniej, 13 marca 1939 roku, Wacława Grześkowiaka z Gębic.

tycznego dnia zazieleniło się od niemieckich mundurów na terenie gospodarstwa Wichłaczów. Rodzina była prawie w komplecie⁶. Obiektem zainteresowania śledczych był Franciszek.

Już pierwszy Niemiec, który pojawił się w drzwiach, złowroźnie przepowiedział: „Was wszystkich z tego domu szlag trafi!”. Nosił on nazwisko Handke i rodzinie Wichłaczów był znany jako leśniczy w siedleckich lasach należących do Joachima Oertzena. Podlegał służbowo nadleśniczemu Bergerowi. Wypowiedziane słowa mogą świadczyć, że ekipa niemiecka zjawiła się u Wichłaczów w określonym z góry celu. Zapewne powodem urzędowej wizyty była działalność Wojciecha, seniora rodu. Pełnił on bowiem funkcję podsołtysa w Siedlcu i udzielał się w związkach zawodowych. Dlatego często występował w obronie pracowników folwarcznych zatrudnionych przez Joachima Oertzena. Redagował nawet pisemne skargi na tego ziemianina.

Powyższe słowa Handkego usłyszała i zapamiętała na zawsze najmłodsza wśród obecnych Leokadia Wichłacz. Według jej relacji, przybyli Niemcy zażądali od Franciszka, aby oddał broń. W odpowiedzi usłyszeli od niego, że takowej nie ma. Na dowód swych słów Franciszek pokazał dokument potwierdzający, że została ona już zdana. Wtedy Niemcy przyprowadzili Józefa (?) Nowaka⁷, który miał powiedzieć: „Jak to nie masz, przecież ja ci ją przywiozłem”. Nowak z miejsca udał się do stodoły, wszedł na górę, aż po sam szczyt budynku i pokazał ukryty pod kalenicą pistolet.

W tym momencie pojawiają się oczywiście pierwsze wątpliwości. W jaki sposób Franciszek, kaleka mający problemy z poruszaniem się, zdołałby tak wysoko wejść. Można zatem domniemywać, że padł on ofiarą uknutej intrygi. Aby zakwestionować wagę dokumentu, jakim się wylegitymował, posłużono się denuncjacją przymuszonego najprawdopodobniej szantażem do współpracy Polaka⁸.

Obecni w stodole Niemcy po „odkryciu” broni zaczęli bić Franciszka Wichłacza (wspomnianego Nowaka także). Byli bardzo brutalni. Podczas aresztowania Franka pobili także jego rodziców. Furmanką zawieźli aresztanta na posterunek policji do Pępowa. Tam spędził on noc. Następnego dnia

⁶ Syn Leon Wichłacz przebywał w tamtym czasie w miejscowości Skała Podolska nad rzeką Zbrucz (było to nadgraniczne miasto przedwojennej Polski), gdzie do 17 września 1939 roku służył jako żołnierz polski w ramach Korpusu Ochrony Pogranicza. Zatem w grudniu 1939 roku znajdował się już pod okupacją sowiecką, nie mając wiedzy o tym, co działo się w jego rodzinnym domu. Z kolei najstarsza spośród sióstr, Pelagia Grześkowiak, przebywała – jak już wspomniano – w Gębicach.

⁷ Najprawdopodobniej chodzi o Józefa Nowaka – wynika to z krótkiej wzmianki w pracy M. B i g a j, *Mroczny czas*, Pępowo 2017, s. 76.

⁸ Do takich wniosków skłania lektura tego, co swego czasu napisał Stanisław Helsztyński, opisując wydarzenie: S. H e l s z t y Ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1945*, „Przegląd Zachodni” 1954, nr 1-2.

przetransportowano go do Gostynia – do aresztu, który zlokalizowany był w piwnicach ratusza. W drodze do Gostynia Niemcy ponownie przejeżdżali z pojmanym przez Siedlec. Gdy furmanka mijała rodzinny dom Wichłaczów, podbiegła do niej Leokadia, by przekazać bratu czapkę, gdyż było wtedy bardzo zimno. Niemcy nie pozwolili na to – uderzyli aresztowanego w głowę, tak że czapka spadła na ziemię.

Leokadia podjęła próbę walki o życie brata. W tym celu udała się do posiadającego w Wymysłowie gospodarstwo rolne Gustawa Begemanna⁹, który był przyjaźnie nastawiony do Polaków. Choć Begemann osobiście udał się do Gostynia, by interweniować, nie udało się mu nic załatwić. Usłyszał wymówkę, że sprawa przyszła z samego Berlina. Interweniujący Niemiec był jednak przekonany, że Franciszek zostanie gdzieś wywieziony, a nie rozstrzelany¹⁰.

Plany władz niemieckich były jednak odmienne. Franciszka Wichłacza wraz z innymi zatrzymanymi przewieziono w pobliże leśniczówki Klony¹¹. Tam, na skraju lasu, na terenie żwirowni, 8 grudnia 1939 roku został rozstrzelany. Podobny los spotkał jeszcze pięciu innych Polaków z okolicznych wiosek.

W styczniu 1940 roku, a więc po upływie zaledwie miesiąca od śmierci Franciszka, okupanci wysiedlili do Tarnowa pozostałych członków rodziny Wichłaczów: rodziców Wojciecha i Franciszkę oraz córki Wiktorię i Leokadię. Wojciech Wichłacz został powtórnie dotkliwie pobity przez Niemców w momencie eksmisji. Było to już drugie pobicie w ciągu miesiąca. W rezultacie zmarł 5 czerwca 1940 roku w Tarnowie. Tam również przyszło

⁹ Prawdopodobnie jest to ta sama osoba, o której wspomina Stanisław Helsztyński, tj. Karl Gustaw Begemann, wójt Wymysłowa – zbyt wiele jest tu zbieżności, aby mogło być inaczej. Zob.: S. H e l s z t y Ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń...*, s. 125.

¹⁰ Jeżeli mamy tu do czynienia z tym Karlem Gustawem Begemannem, który – jak opisuje Helsztyński – miał 2 października 1939 roku współdecydować o egzekucji sześciu Polaków w Krobi i trzech w Poniecu, to w powyższej sytuacji – związanej z próbą wstawienia się za Franciszkiem Wichłaczem – odgrywając życzliwego, wprowadzał on Leokadię Wichłacz celowo w błąd. Nieszczery okazał się jego argument, że rozkazy zostały już ponoć wydane na poziomie centrali decyzyjnej w Berlinie. Z opracowania Włodzimierza Staweckiego wynika, że wyrok skazujący mieszkańców powiatu gostyńskiego na karę śmierci przez rozstrzelanie wykonany został przez 61. batalion policji z Poznania, na mocy wyroku orzeczonego przez policyjny sąd doraźny. Sprawa życia lub śmierci Franciszka Wichłacza oraz innych ofiar nagonki została zatem rozstrzygnięta na szczeblu poznańskim. Karl Gustaw Begemann po udaniu się do Gostynia i zaczerpnięciu informacji, musiał mieć tego świadomość. Miał on już na sumieniu Polaków rozstrzelanych 21 października 1939 roku w Krobi i Poniecu. Teraz prowadził z Leokadią Wichłacz swoistą grę, konfabulując powoływanie się na Berlin i sugerując, że Franciszek może zostać wywieziony. To wszystko tylko potęguje dramaturgię ówczesnej sytuacji. Zob.: S. H e l s z t y Ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń...*, s. 125; W. S t a w e c k i, *Okupacja hitlerowska*, [w:] *Dzieje ziemi gostyńskiej*, red. S. Sierpowski, Poznań 1979, s. 387-388.

¹¹ Klony nosiły podczas okupacji niemiecką nazwę Eschengrund.

rozstać się z życiem Wiktorii Wichłacz, siostrze Franciszka. Jako ochotniczka zgłosiła się do pomocy w szpitalu. Pracowała w nim przez cztery lata, pomagając chorym na tyfus. Niestety, w końcu sama się zaraziła. Zmarła 18 stycznia 1945 roku¹².



Leokadia Wichłacz, skierowana na roboty przymusowe do Niemiec, trafiła najpierw do obozu pracy w Tecklenburgu (Nadrenia Północna-Westfalia)

Z kolei Leokadia, najmłodsza spośród rodzeństwa, została jeszcze w 1940 roku wywieziona do III Rzeszy na przymusowe roboty. Pięć następnym lat przyszło jej spędzić w obozach pracy w Tecklenburgu i Lengerich¹³. Do kraju powróciła dopiero po zakończeniu wojny.

Przesiedlona do Generalnego Gubernatorstwa została także trzecia córka Wichłaczów, Pelagia. Jej mąż, Wacław Grześkowiak, otrzymał w 1939 roku powołanie w szeregi Wojska Polskiego. Zginął w bitwie nad Bzurą. Owdowiałą Pelagię wysiedlono wraz z rodziną męża, z Grześkowiakami z Gębic, na teren Lubelszczyzny. Nieco później udało jej się indywidualnie dotrzeć do Tarnowa i dołączyć do wysiedlonych tam członków rodziny Wichłaczów. Niebawem zjawił się w Tarnowie i dołączył do matki (i żyjącej jeszcze wtedy Wiktorii) jedyny wówczas męski przedstawiciel rodziny

¹² Cennego wsparcia informacyjnego i konsultacyjnego udzieliła nam nasza kuzynka Jolanta Sikora, córka Pelagii Fabijańczyk.

¹³ Miejscowości te położone są na terenie Nadrenii Północnej-Westfalii, na pograniczu z Dolną Saksonią, pomiędzy Münster a Osnabrück.

Wichłaczów – syn Leon. Przybył tam z terenów zajętych przez Armię Czerwoną¹⁴. Wspólnie z najbliższymi powrócił wiosną 1945 roku do Siedlca. Poślubił dwa lata później pochodzącą z Wilkonic Bronisławę Pospiech i zamieszkał w Lesznie. W 1957 roku zmienił nazwisko na Wilecki. Jako ostatnia dotarła do Siedlca Leokadia – najmłodsza z rodzeństwa. Powrót ze zrujnowanych, zbombardowanych, przepelnionych wysiedlonymi, jeńcami, wojskami alianckimi Niemiec, przy zniszczonych drogach i środkach transportu nie był łatwy i trwał długo. Ostatecznie udało się jej to w 1946 roku drogą morską na pokładzie statku „Mecklenburg”¹⁵, przez Lubekę i Gdańsk. Dołączyła do matki i brata w rodzinnym domu. To właśnie ona pozostała później na ojcowiznie i założyła rodzinę z Walentym Waleńskim.

¹⁴ W momencie zajęcia przez Sowieców wschodnich rubieży II Rzeczypospolitej 17 września 1939 roku przebywał jako żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza w Skale Podolskiej. Ponieważ był radiotelegrafistą, Sowieci zatrudnili go jako montera na miejscowej poczcie. Tam przyszło mu przeżyć m.in. samolotowy nalot w momencie, gdy znajdował się na słupie telegraficznym. Słyszając stukot kul roztrzaskujących szklane izolatory na słupie, zsunął się w mig z niego do rowu – nie bacząc na liczne drzazgi na dłoniach. Udało mu się też cudem uniknąć dokonywanej przez władze sowieckie wywózki na Sybir. Osobnym problemem było zagrożenie ze strony miejscowych Ukraińców – jego najbliższego kolegę pochodzącego z Kościana, który zakochał się w Ukraince i poślubił ją, zabili szwagrowie. Biorąc pod uwagę te wszystkie trudne okoliczności, postanowił uciekać stamtąd przy pierwszej nadarzającej się okazji. Ta pojawiła się w 1941 roku, w momencie gdy poprzez znajomych udało mu się wejść w kontakt ze swoją, owdowiałą już matką, przebywającą na wysiedleniu w Tarnowie. Znająca język niemiecki Franciszka Wichłacz, aby mieć środki na utrzymanie, prała odzież i cerowała skarpetki niemieckim żołnierzom. W ten sposób weszła w kontakt z Niemcami, którzy raz w miesiącu, przewożąc jakieś towary, wyjeżdżali samochodem ciężarowym na Wschód, także w okolice Skały Podolskiej. W połowie kwietnia 1941 roku mieli pojechać tam po raz ostatni, gdyż spodziewano się już wtedy inwazji hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki. Była to jedyna szansa dla Leona Wichłacza, by wyrwać się ze szponów Sowieców. Ukrył się wtedy przed Rosjanami w odosobnionym miejscu, przeczekując, aż nadjadą wspomniani Niemcy z Tarnowa, działający w umówieniu z jego matką. Ci zabrali go ze sobą podczas drogi powrotnej do Tarnowa, każąc mu wysiąść przed granicą z Generalnym Gubernatorstwem, gdyż nie mogli go oficjalnie przez nią przewieźć. Tam Leon nawiązał kontakt z kobietami-przemysłowniczkami handlującymi mlekiem. Jedna z nich, znająca miejscowe uwarunkowania terenowe, przeprowadziła go (za odpowiednią opłatą) na teren Gubernatorstwa, kopiąc dół pod znajdującym się pod napięciem elektrycznym płotem, pod którym trzeba było się przeczołgać. Po drugiej stronie granicy czekali na niego Niemcy, z którymi pojechał do Tarnowa. Po tych wszystkich przygodach mógł spotkać się tam ze swoją matką. Obydwoje, zostawiwszy w Tarnowie groby bliskich, powrócili do Siedlca wiosną 1945 roku.

¹⁵ Jak podaje Wikipedia, statek ten po zakończeniu wojny stał się – w ramach reparacji wojennych – własnością Związku Sowieckiego. Jesienią 1945 roku, pod nazwą „Turgieniew”, statek ten służył w celach repatriacyjnych do przewozu Polaków na linii Lubeka-Gdańsk. W 1947 roku przekazany został Polsce. Po remoncie, pod nazwą SS „Kopernik” służył między innymi jako prom kolejowy na linii Świnoujście-Trelleborg, <https://bit.ly/2ETA4V5> [Dostęp: 20 marca 2020 roku].

Jedyną przedstawicielką rodziny Wichłaczów, której udało się podczas wojny uniknąć wysiedlenia, była najstarsza z siostr – Marta. Wspólnie z mężem, Sylwestrem Galeją, mieszkała przed wojną w leśniczówce Osada Leśna Taczanówko w ówczesnym Nadleśnictwie Pogorzela¹⁶. Sylwester Galeja był tam zatrudniony jako pomocnik leśniczego¹⁷. Następnie został przeniesiony do pracy w Nadleśnictwie Siedlec¹⁸. Władze niemieckie zezwoliły Marcie i jej mężowi zamieszkać w Siedlcu, w rodzinnym domu Wichłaczów.

Pamięć o Franciszku Wichłaczu przechowywana była po wojnie w rodzinie. Z czasem o upamiętnienie tragedii w Klonach zadbało także miejscowe społeczeństwo. W 1970 roku na miejscu niemieckiej zbrodni postawiono obelisk z granitowego kamienia. Na pomniku znajdowała się tablica, na której widniały nazwiska sześciu ofiar. Niestety, przy nazwisku Franciszka Wichłacza pojawił się rażący błąd. Podano, że pochodził on z Siemowa zamiast z Siedlca.



Granitowy obelisk przy drodze z Goli do Klonów odsłonięto w 25. rocznicę egzekucji

¹⁶ Po wojnie Nadleśnictwo Pogorzela zachowało swoją nazwę do 1947 roku, choć od 1945 roku zaczęło się ono przekształcać w Nadleśnictwo Piaski – z siedzibą w Pogorzeli (do 1947 roku) – patrz: M. P r ę t k o w s k a, *Historia Nadleśnictwa Piaski*, <https://bit.ly/2QK8j3F> [Dostęp: 16 marca 2020 roku].

¹⁷ Leśniczy był Polakiem, nazywał się Robaszyński.

¹⁸ Zarówno Nadleśnictwo Pogorzela, jak i Nadleśnictwo Siedlec są określeniami wynikającymi z przedwojennego podziału administracyjnego odnoszącego się do lasów w Polsce. Obecnie nie ma już tych nadleśnictw, oba wchodzą w skład Nadleśnictwa Piaski <https://bit.ly/2EHQL6a> [Dostęp: 16 marca 2020 roku].

Analogiczny wykaz nazwisk sześciu pomordowanych 8 grudnia 1939 roku w żwirowni pod Klonami widniał w latach siedemdziesiątych XX wieku na kamiennej płycie ich grobu na cmentarzu w Starym Gostyniu. Napis głosił, że w mogile spoczywają: Wincenty Glinkowski z Siemowa, Leon Jarczyński z Siemowa, Wojciech Kaczmarek z Siemowa, Walenty Sikora ze Starej Krobi, Stanisław Wierzyk ze Starej Krobi i Franciszek Wichłacz z Siedlca¹⁹. I gdyby napis pozostawiono w tej formie, pamięć o naszym wujku nie doznałaby żadnego uszczerbku.

Po wojnie pojawiły się jednak dwie inne relacje mówiące o tragicznych wydarzeniach w Klonach. Obok znanego dotychczas przekazu, który został de facto dodatkowo potwierdzony przez osoby grzebiące rozstrzelanych na cmentarzu w Starym Gostyniu²⁰, zaczęto upowszechniać wersję, że ciało rozstrzelanego Franciszka Wichłacza zostało przewiezione do Dolska i wrzucone do tamtejszego jeziora. Kolejną sugestią wysunął w latach osiemdziesiątych XX wieku Jerzy Zielonka, ówczesny redaktor „Panoramy Leszczyńskiej”, zarazem badacz historii specjalizujący się w zagadnieniach II wojny światowej. Zasugerował on, że Franciszek Wichłacz mógł zostać zabrany transportem do Stęszewa i tam rozstrzelany. Okolice Stęszewa kojarzone są bowiem jako miejsce licznych egzekucji Wielkopolan zwożonych z różnych rejonów. Rozstrzelano bądź pogrzebano tam ponad 2000 ofiar hitlerowskiej machiny terroru²¹. Nasuwa się jednak pytanie, po co Niemcy mieliby wywozić Franciszka kilkadziesiąt kilometrów w stronę Poznania i dopiero tam go zabijać?

Być może wspomniane kontrowersje doprowadziły w konsekwencji do usunięcia nazwiska Franciszka Wichłacza z pomnika w Klonach i mogiły w Starym Gostyniu. Trudno ustalić jednoznacznie, kiedy to się stało²².

W miejsce Franciszka Wichłacza pojawiło się nazwisko Zygmunta Grabarczyka z Siedlca, który także został zamordowany 8 grudnia 1939 roku przez Niemców. I w tym przypadku pretekstem było posiadanie broni²³.

¹⁹ W. S t a w e c k i, *Okupacja hitlerowska...*, s. 388; <https://bit.ly/32H3TjC> [Dostęp: 20 marca 2020 roku].

²⁰ Do rodziny Wichłaczów zgłosiła się Weronika Gorynia, pochodząca z Siedlca, a zamieszkała w Krajewicach, która powtórzyła relację mieszkańca Goli (14-letniego wówczas chłopaka). Miał on pomagać woźnicy przy załadunku zwłok z Klonów i przewożeniu ich do Starego Gostynia na cmentarz. Zapamiętał, że jedno ciało nie miało nogi.

²¹ <http://muzeum-steszew.info/miasto-steszew/> [Dostęp: 12 marca 2020 roku].

²² Przyпускаjemy, że miało to miejsce w latach osiemdziesiątych XX wieku. Potwierdzeniem tego może być informacja zamieszczona przez Włodzimierza Staweckiego. Wynika z niej, że w momencie ukazania się tej książki nazwiska Sikory, Wierzyka (które autor przeformułował błędnie na Jerzyk) i Wichłacza widniały jeszcze (zdaniem autora niezgodnie z rzeczywistością) na tej tablicy – W. S t a w e c k i, *Okupacja hitlerowska...*, s. 387-388.

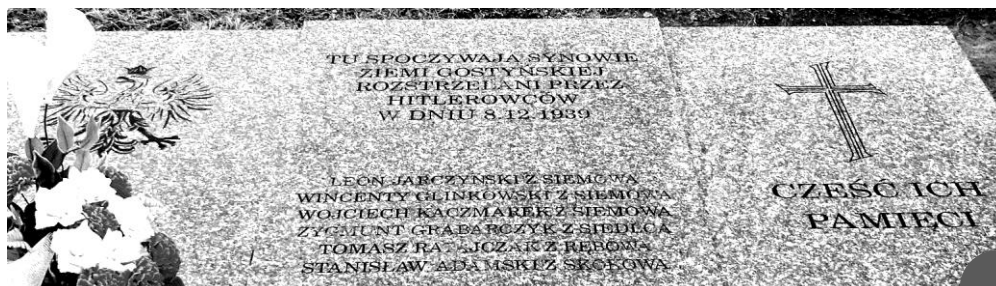
²³ Okoliczności aresztowania i rozstrzelania Zygmunta Grabarczyka przedstawiła, w oparciu o udokumentowane źródła, Mirosława Bigaj w książce: *Mroczny czas...*, s. 76-77.

A potem sprawy zaczęły się jeszcze bardziej komplikować. W porównaniu do pierwotnej tablicy z 1970 roku, spośród sześciu widniejących na niej nazwisk, oprócz nazwiska Wichłacza, zniknęły jeszcze dwa: Walentego Sikory i Stanisława Wierzyka – obaj ze Starej Krobi. W ich miejsce pojawiły się nowe nazwiska: Tomasza Ratajczaka z Rębowa oraz Stanisława Adamskiego ze Skokowa²⁴.



Współczesny wygląd tablicy na obelisku w Klonach

Analogiczny do tego spisu jest współczesny wykaz nazwisk na kamieniu nagrobnym ofiar na cmentarzu w Starym Gostyniu.



Kamień nagrobny na cmentarzu parafialnym w Starym Gostyniu

²⁴ Tamże, s. 76.

Sprawę stara się tłumaczyć Włodzimierz Stawecki, odnotowując, że: „dnia 8 grudnia 1939 roku miejscem kolejnej krwawej masakry stała się żwirownia starogostyńska, gdzie straconych zostało 6 Polaków”. Zdanie to komentuje w przypisie, opierając się na aktach Okręgowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu, w następujący sposób:

Ofiarami egzekucji byli: Leon Jarczyński z Siemowa, Wincenty Glinkowski z Siemowa, Wojciech Kaczmarek z Siemowa, Zygmunt Grabarczyk z Siedlca, Tomasz Ratajczak z Rębowa. Stanisław Adamski ze Skokowa. Wyrok skazujący na karę śmierci ww. mieszkańców powiatu gostyńskiego, jak i wykonanie wyroku przeprowadził Polizeistandgericht beim Polizeibataillon 61 z Poznania. Rozstrzelani zostali pochowani na cmentarzu w Starym Gostyniu. ZBoWiD w Gostyniu [Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Koło Gostyń] mylnie ustalił listę straconych opierając się na przypuszczeniach i dlatego tablice pamiątkowe na cmentarzu w Starym Gostyniu oraz na miejscu egzekucji w lesie Klony są niezgodne z rzeczywistością, podając że zamiast Grabarczyka, Ratajczaka i Adamskiego zostali straceni Walenty Sikora, Stanisław Jerzyk i Franciszek Wichłacz²⁵.

Wynika z tego, że trzy nazwiska – w tym naszego wujka – na tablicy pomnika postawionego w Klonach usunięto w oparciu o zachowaną z czasów wojny niemiecką dokumentację.

Znamy metodykę rozstrzeliwań dokonywanych w roku 1939 na terenie południowo-zachodniej Wielkopolski. Najpierw ustalano listy osób przewidzianych do aresztowania i stracenia korzystając z opinii miejscowych Niemców. Następnie niemiecki sąd doraźny błyskawicznie rozpatrywał te sprawy, najczęściej skazując na śmierć. Rozstrzelań dokonywał zaś specjalny oddział egzekucyjny. Zatem, skoro taki oddział przyjechał aż z Poznania, żeby wykonać swoje zadanie 8 grudnia 1939 roku, to musiał najprawdopodobniej dokonać wtedy likwidacji wszystkich aresztowanych (i nieuśmiałonych) z Pępowa i okolic. Udokumentowany i opisany los Zygmunta Grabarczyka z Siedlca stał się zapewne także udziałem Franciszka Wichłacza²⁶. Z tą jednak różnicą, że dokument o rozstrzelaniu Wichłacza mógł zaginać²⁷.

Włodzimierz Stawecki uznał wcześniejsze ustalenia ZBoWiD-u za mylne. Brak niemieckich dokumentów, będących urzędowym zapisem przeprowadzonego rozstrzelania, nie musi przesądzać, że relacje miejscowych świadków mijają się z prawdą. Opowiadania pochodzącego z Goli pomocnika woźnicy, przewożącego z Klonów furmanką ciała pomordowanych na teren

²⁵ W. S t a w e c k i, *Okupacja hitlerowska...*, s. 387-388.

²⁶ Podobnie, jak zapewne Józefa Nowaka (po którym tak, jak po Wichłaczcu „śląd zaginał”), a także Walentego Sikory i Stanisława Wierzyka.

²⁷ Stanisław Helsztyński jednoznacznie scharakteryzował taką sytuację: „Ponieważ hitlerowcy podczas odwrotu spalili akta, nie można odtworzyć szczegółów akcji eksterminacyjnej i germanizacyjnej, która z dawnego polskiego powiatu gostyńskiego miała stworzyć wzorową niemiecką częśćkę Warthelandu, ochrzczoneą mitologizującą nazwą: Gostingen” S. H e l s z t y ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń...*, s. 127.

cmentarza w Starym Gostyniu mogły być więc prawdziwe. Przecież trudno uwierzyć, że ktoś celowo konfabulowałby i świadomie tworzył fikcyjną opowieść o jednonogim rozstrzelanym.

Mamy tu do czynienia ze zderzeniem dwóch wersji zdarzeń – jedna oparta jest na relacjach ustnych, druga na dokumentach. Czy tej ostatniej należy z góry zawierzyć? Skoro bowiem przysłano na ziemię gostyńską specjalną grupę egzekucyjną z Poznania, by wykonała wyroki śmierci, to zapewne był to plan realizowany z niemiecką dokładnością. A zatem oprócz sześciu osób, których nazwiska wymione są obecnie na tablicy, prawdopodobnie także trójka pozostałych skazańców (wraz z naszym wujkiem) straciła życie²⁸. Nikt ich później bowiem już nie widział ani nic o nich nie słyszał. Rodzą się więc pytania: czy przy zastępowaniu trzech nazwisk na płycie pamiątkowej w Klonach dochowano należytej staranności? Czy dotarto do wszystkich świadków tragicznych zdarzeń? Z pewnością zaś należało powiadomić zainteresowane rodziny o dokonywanych zmianach.

Nie jest to koniec kontrowersji. Kolejnych dostarczył wspomniany już przypis Włodzimierza Staweckiego w *Dziejach ziemi gostyńskiej* zawierający wskazanie na wcześniejszą publikację Stanisława Helsztyńskiego z 1954 roku *Miasto i powiat Gostyń w czasie okupacji hitlerowskiej 1939-1945*²⁹. Kompletną nowością okazały się dla nas podane przez Helsztyńskiego nazwiska trzech skazańców z Klonów, które okazały się zupełnie inne zarówno od tych widniejących wcześniej na tablicy w tym miejscu, jak i od tych umieszczonych tam obecnie. Z tragedią, która rozegrała się 8 grudnia 1939 roku w Klonach, Helsztyński łączy trzy nowe nazwiska z Siemowa: Wojciecha Kaczmarka, Wincentego Glinkowskiego i Leona Jarczyńskiego. Według tej wersji do tej trójki przyłączono trzech dalszych skazańców, pochodzących z Krajewic: Stanisława Mrocza, Ignacego Karolczaka oraz Czesława Staškowiaka. Wszystkich 8 grudnia wywieziono:

...w dwóch zamkniętych autach w żwirowisko i rozstrzelano. Wobec szczupłości eskorty i braku obstawy dokoła miejsca egzekucji wyprowadzano ich po trzech i tracono w dwóch różnych punktach. Jeden ze skazanych – nie siemowski – walczył rozpaczliwie o życie. Ciało załadowano na wóz i przewieziono na cmentarz do Starego Gostynia. Przyłapani robotnicy rolni, nie wiedzący co się święci, dostali rozkaz kopania dołu na cmentarzu, nieświadomi, jaki los ich czeka. Skończyło się na pogrzebaniu strażników spod lasu. Rewizja odbyła się trzeciego grudnia, egzekucja ósmego³⁰.

²⁸ Trzeba by dodać także Józefa Nowaka, być może jeszcze jakieś inne ofiary przeprowadzonej wtedy nagonki.

²⁹ S. H e l s z t y ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń...*

³⁰ W artykule S. Helsztyńskiego znalazł się zapis: „U Kaczmarka znaleźli żandarmi jedynie starą, zardzewiałą łuskę od naboju, pozostałość po pierwszej wojnie światowej. Łuska leżała gdzieś w żarnach i była przedmiotem – zdawało się – tak niewinnym, że gestapowcy zbiwszy właściciela, nie zabrali go z sobą, lecz kazali mu się stawić samemu na posterunku w Gostyniu. Glinkowskiego, który miał sztucer zakopany pod pieńkiem w drwalni, podeszli

W prawdziwość przekazu Helsztyńskiego można powątpiewać. Nie był on zresztą całkowicie pewny swojej relacji i wymienianych nazwisk osób z Siemowa. Wątpliwości są uzasadnione. Nazwiska Kaczmarek, Glinkowskiego i Jarczyńskiego nigdy nie pojawiły się na tablicy w Klonach.

Dodatkowo pewnych kontrowersji – nie w aspekcie merytorycznym, lecz ikonograficznym – dostarcza kolejna publikacja podejmująca temat martyrologii ludności polskiej, między innymi na ziemi gostyńskiej, która ukazała się w 1985 roku. Jest nią przewodnik *Miejsca pamięci narodowej w Leszczyńskim*, który wyszedł spod pióra dr. Aleksandra Piwonina. W przypadku opisu pomnika opodal leśniczówki Klony wymienione są tam nazwiska rozstrzelanych według najnowszej, podanej już wcześniej przez Staweckiego wersji (ze Stanisławem Adamskim ze Skokowa, Zygmuntem Grabarczykiem z Siedlca oraz Tomaszem Ratajczakiem z Rębowa), ale jednocześnie załączono we wkładce do tej książeczki ilustrację omawianego pomnika z wcześniejszą wersją (jasnej) tablicy, na której znajdowały się kwestionowane przez Staweckiego nazwiska Walentego Sikory, Stanisława Wierzyka i Franciszka Wichłacza – co również podkreśla niejasności związane z wydarzeniami z grudnia 1939 roku³¹.

Pojawiły się tam też dwie nowe informacje. Według jednej z nich ofiary zbrodni miały być pochowane na miejscu egzekucji, a dopiero po wyzwoleniu ekshumowane i pogrzebane na cmentarzu w Starym Gostyniu. Druga z tych informacji mówi nam, że pierwotnie na miejscu stracenia Polaków postawiony został drewniany krzyż³². Jak się okazuje – co potwierdziliśmy u samego autora – informacje zostały pozyskane od miejscowej społeczności.

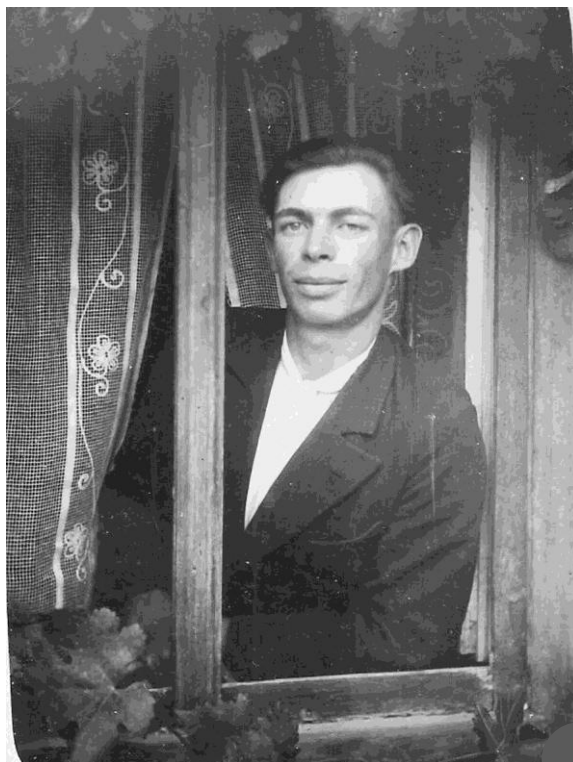
Jak widać, Franciszek Wichłacz miał podwójnego pecha. Po pierwsze, został oskarżony o niezdanie w terminie broni, mimo że wykazał się dokumentem potwierdzającym wcześniejsze jej oddanie. Była to najprawdopodobniej intryga siedleckich bądź pępowskich Niemców, którzy mogli mieć jakąś awersję do rodziny Wichłaczów i zaaranżowali prowokację. Potwierdzeniem tego może być też brutalny sposób, w jaki potraktowali feralnego dnia rodziców Franka. Po drugie, jego nazwisko zniknęło w niewytłumaczalnych okolicznościach z płyty pomnika w Klonach oraz nagrobka w Starym Gostyniu.

w ten sposób, że wmówili mu, iż Kaczmarek, sąsiad, go zdradził. Wskazał im miejsce, został skatowany i od razu zabrany. Tak samo i młody Jarczyński, który miał ukryty w słomie na poddaszu ponad boiskiem rewolwer. Przyrzekano darowanie wina, jeśli się przyzna. Kaczmarek, któremu nikt nie śmiał doradzić wyraźnie ucieczki, powlókł się dnia następnego przez Kosowo i Gołę do Gostynia.” – S. H e l s t y ń s k i, *Miasto i powiat Gostyń...*, s. 126-127. Można tylko domniemywać, że w podobny sposób – podstępem albo szantażem lub obietnicą wypuszczenia na wolność – doprowadzono do tego, aby Józef Nowak zadenuncjował Franciszka Wichłacza.

³¹ A. P i w o ń, *Miejsca pamięci w Leszczyńskim. Przewodnik*, Leszno 1985, s. 21.

³² Tamże, s. 21.

Swoistego pecha miał również Józef Nowak, którego ostatnie chwile życia spłotyły się z losami Franciszka Wichłacza. Jego nazwisko nie znalazło się nigdy na żadnej tablicy, chociaż zginął podobnie jak inni.



*Franciszek Wichłacz w oknie nieistniejącego już dzisiaj, rodzinnego domu w Siedlcu.
Fot. z rodzinnego archiwum Aleksandra Wileckiego*

Franciszce Wichłaczowi³³ cały czas przypada rola N.N. Niniejszy tekst ma odwrócić ten niesprawiedliwy dla pamięci o nim stan rzeczy. W naszym założeniu ma być formą pośmiertnej tablicy – nawet jeśli by miała to być tylko tablica z papieru.

³³ I nie tylko jemu. W nawiązaniu do jego historii wyłaniają się także nazwiska: Stanisława Mrocza, Ignacego Karolczaka i Czesława Staškowiaka (przywołane przez Stanisława Hel-sztyńskiego), Józefa Nowaka (przywołane przez Mirosławę Bigaj) oraz Walentego Sikory i Stanisława Wierzyka (z tablicy pomnika postawionego w 1970 roku).